

WIELKI POŻAR GOSTYNIA Z 15 WRZEŚNIA 1811 ROKU

Jako pierwszy tematem wielkiego pożaru Gostynia, który wybuchł w roku 1811 zajmował się w latach międzywojennych Władysław Kołomłocki. W roku 1933 na łamach „Kroniki Gostyńskiej” umieścił czteroczęściowy tekst pt: *O pożarze Gostynia w r. 1811 i jego następstwach*. We wstępie Kołomłocki tłumaczy, dlaczego zajął się problematyką pożaru Gostynia. Mieszkając na rynku przez kilka lat zastanawiał się, czym można tłumaczyć tak wielki plan w niewielkim mieście jakim był Gostyń. Nie mógł sobie wyobrazić, by dawniejsi dziedzice małej osady rządzący na górze zamkowej wytyczyli tak wielki obszar rynkowy. Rozwiązanie znalazł w aktach archiwum miejskiego. Z nich dowiedział się, że do roku 1811 rynek gostyński był o wiele mniejszy.

W niedzielę 15 września 1811 roku wybuchł w rynku gostyńskim pożar. Spowodowała go nieostrożność stajennego parobka – niejakiego Ignacewicza. Przez długi czas nie znany był przebieg samego pożaru, miejsce powstania i rozszerzania się oraz akcja ratownicza. Pożar spalił 53 domy mieszkalne, browar, słodownię i pański gościniec (właścicielem Gostynia był wówczas Marcin Węsierski z Podrzecza).

W roku 1811 w Gostyniu w było 1248 mieszkańców. Miasto posiadało razem z przedmieściami nie więcej niż 300 domów. Całkowita strata ponad 50 z nich uważana więc była za niezmiernie poważną. Pastwą pożaru padły wszystkie domy, położone przy rynku i przy ul. Młyńskiej, przeważna część domów przy ul. Łaziennej i Zamkowej, oraz część domów przy ul. Szewskiej (później Klasztornej, obecnie Jana Pawła II) i przy ul. Kaczej. Przypuszczać można, że pożar powstał w jednym z domów leżących w środku dzisiejszego rynku. Wiatr północno-wschodni, lub nawet północny – prznosił iskry i palące się elementy głównie ku południowej i południowo-wschodniej części miasta, zapalając kolejno położone budynki.



Plan Wernicke z 1811 roku

Domy były wówczas drewniane i małe, gęsto ustawione. Były przeważnie niskie, parterowe, z różnymi szopami i dobudówkami gospodarczymi w podwórzach. Można sobie wyobrazić, jak się takie stosy suchego drewna musiały szybko palić i jaką niemożliwością było ogień zlokalizować – przy notorycznym braku wody. W skutek tak strasznego pożaru kilkadziesiąt rodzin znalazło się bez dachu nad głową, nieraz bez środków do życia i bez mebli. Wydaje się bowiem wątpliwą rzeczą, by przy takiej konfiguracji miasta i ciasnocie udało się coś z dobytku ocalić.

Wiemy dziś, kto ucierpiał najbardziej podczas pamiętnej pożogi. W. Kołomłocki wymienił bowiem imiennie właściciele spalonych domów. Przy każdym umieścił liczby, które zgodne z danym planem narysowanym przez W. Kołomłockiego według planu Wernicke, pomogą zorientować się, gdzie dany dom stał w roku 1811. Swoje domostwa stracili wówczas: Józef Raszewski (Raczewski), rzeźnik i browarnik, Tomasz Czabaj(y)ski, rolnik i szynkarz, Czachowska – wdowa po rolniku, Raszewska, wdowa, Lorenz Wenzel, kupiec, Antoni Brykczyński, kołodziej, Tschutschke, wdowa po mydlarzu, Franciszek Dickert, kuśnierz, Tyłska (Tsielska), wdowa, Zygmunt Wollmann, mosiężnik, Mateusz Ostrowski, Mateusz (Jan) Dabiński, płóciennik, Władysław Lewandowski, młynarz i handlarz mąką, Paweł Żakiewicz (Zaikiewicz), stolarz, Farbarius (Fabarius) wdowa, Gembalska, wdowa, Jakób Niedźwiedziński, kuśnierz, Błażej Ganowicz, rzeźnik i browarnik, Mazankiewiczowa, wdowa, Gościniec pański, Tomasz Włóściejewski, Michał Kamdski (Kamtski), rzeźnik, Karol Włóściejewski, bednarz i szynkarz, Walenty Osieglowski (Osiemgowski, Oszimbowski), kuśnierz, Teodor Werner, kupiec i wł. Winiarni, Tomasz Wolicki (Molicki), kuśnierz, Melcerowa, wdowa po szklarzu, Kazimierz Chapiński, bednarz, Wojciech Ciężyński, rzeźnik, Michał Bujakiewicz, krawiec i szynkarz, Józef Dekert (Dickert), browarnik i szynkarz, Konstanty Żupański (Szupański), wł. Winiarni, Samuel Schüll (Schill), Płóciennik, Spadkobiercy Gaińskiego, Melchior Dabiński, Płóciennik, Hieronim Żychowicz, szewc, Bojacki Klemens, Brykczyński, Zakiewiczowa (Zajkiewiczowa), wdowa, Jan Ostrowski, rzeźnik i szynkarz, Jerzy Gadomski, handlarz win, Władysław Lewandowski, kupiec, Gottfried Friedel, cieśla i Olejnik, Marcin Rude, aptekarz, Gottlieb Rehfeld, piekarz, Antoni Pogonowski, krawiec, Carl Heinsch (Heinisch), piekarz, Franciszek Braun, Płóciennik, Antoni Dabiński, Płóciennik, Filip Szwajkiewicz (Szwajkiewicz lub Schwaykiewicz), szewc. Spłonął także Gościniec pański.



F. Przyluska, Ulica Leszczyńska z przejściem do ulicy Łaziennej

Gostyńscy pogorzelnicy znaleźli chwilowo przytułek u tych współmieszkańców, których mienie pozostało nienaruszone. Niektórzy z nich, bardziej przedsiębiorczy i zapewne zasobniejsi – na zgłiszczach pobudowali sobie nowe domki. Powstało takich nowych budynków 11.

Rada Miejska miała teraz trudne zadanie do spełnienia, a mianowicie musiała przystąpić do odbudowy spalonej części miasta. Z pomocą przyszła tu Prefektura Departamentu Poznańskiego z siedzibą w Poznaniu, która poleciła budowniczemu Departamentu Wernicke przygotowanie planu restauracyjnego miasta Gostynia. Polecenie, jak tego dowodzi dokument w aktach z datą 5 sierpnia 1812 roku zawierało między innymi następującą wskazówkę: „aby p. budowniczy zachował wzgląd szczególny na uprzątnienie wszystkiego, co było dawniej zdrożnem (dla zabezpieczenia miasta od podobnego na przyszłość losu (...)), mianowicie zaś rozszerzeniem ulic”.

Prawdopodobnie we wrześniu lub w październiku 1811 roku Wernicke przyjechał do Gostynia obejrzeć pogorzelnisko. Zrobił pomiary i po licznych dysputach z nadinspektorem o takim samym nazwisku – Wernicke, przygotował w marcu 1812 roku plan miasta Gostynia ukazujący

gród sprzed pożaru. Miasto otaczały wówczas fosy i rowy pełne wody. Rynek był bardzo mały, obejmował mniej niż połowę dzisiejszego. Na nim stała szopa pożarnicza i dwie studnie. W oczy rzucała się nieregularność rynku i ulic.

Wszystkie uliczki były wąskie, powykrzywiane, zabudowane bardzo chaotycznie i nierównomiernie. Poza tym domy starego rynku, ściśnięte ogromnie, miały budowę wydłużoną w głąb o bardzo wąskich, niewspółmiernych do długości frontach. Widać z tego sposobu budowania, iż rynek był centrum całego ruchu handlowego i każdy obywatel chciał tu właśnie zamieszkiwać.



F. Przyłuska, Rynek, pierzeja północna

Powyższy opis można porównać z relacją Jana Gottlieba Fichtego, słynnego filozofa niemieckiego, który w roku 1791 przejeżdżając przez Gostyń, tak go opisuje: „Ulice są szerokie, długie, nieźle brukowane; pełne jednak słomy, odpadków i. t. p. Domy są wszystkie drewniane, nie okładane wapnem, pomalowane pstrokato i niesmacznie. Dachy kryte gontami... Rynek jest zbiornikiem wszelkiego gnoju. Domy mają podcienia, gdzie sprzedaje się żywność, chleb, ser, ryby gotowane, bułki (które są czarne, kruche i kiepskie). W środku rynku stoi drewniana, czworoboczna буда z wieżą, również drewnianą, zwana ratuszem...”¹

Nie bardzo to pochlebny obraz miasta. Nic dziwnego nawet, że szopę pożarniczą wziął Fichte za ratusz, ale dziwnym się wydaje twierdzenie o „szerokich” ulicach, jeśli w 1812 roku Wernicke stwierdza coś zupełnie innego.

Wymienieni już wyżej dwaj komisarze Departamentu Poznańskiego 22 lipca 1812 roku wezwali na posiedzenie zastępcę burmistrza Mazankiewicza oraz Radę Miejską, złożoną z aptekarza M. Rude, Karola Włóściejewskiego, mistrza murarskiego Antoniego Reichela, młynarza Piotra Sury i Bonawentury Kostrzewskiego. Gdy wyżej wymienieni zebrali się w komplecie, oświadczyli im obaj Wernicke, posługując się zrobionym przez siebie planem, że rynek w tym stanie, w jakim był przed pożarem pozostać absolutnie nie może, był bowiem zbyt szczupły i zabudowany gęsto i nieregularnie. Ponadto rynek, jak to z planu widać, musi być dwa razy większy i musi tworzyć regularny czworobok o bokach, schodzących się pod kątem prostym. Wobec tego wszystkie budynki, dawniej obok, obecnie w rynku samym znajdujące się (nr. 1-12) zostaną skasowane, a właścicielom nada się place pod budowę w innych miejscach. Na stronie południowej rynku zajęć miały ważne zmiany. Ponieważ trzeba było rozszerzyć ul. Nową i Wodną, a same domy (13 domów nr. 28-40) są zbyt wąskie. Stanać miało po tej stronie jedynie 7 domów, także 8 właścicieli dotychczasowych otrzyma miejsca pod budowę gdzie indziej. Zmienić się miały również strona wschodnia i zachodnia rynku. Fronty zostały wyprostowane i rozszerzone ulice Łazienna i Zamkowa. Wszystkie inne ulice zostały również zmienione, ponieważ były zbyt wąskie i zbyt krzywe. Główne ulice między bramami miejskimi (Leszczyńska i Szewska) musiały mieć 4 pręty² szerokości, inne 3 pręty szerokości. Zniesiona została uliczka między Łazienną a Leszczyńską z jatkami rzeźniczymi, które ustawione zostały obok bramy zachodniej, oraz uliczka między ul. Leszczyńską a Ramową.

Skoro już plan został przyjęty bez zastrzeżeń zjawiała się teraz nowa trudność, jego realizacja. Kasował on bowiem szereg placów, będących przecież własnością prywatną, dziedziczną często z dziada, pradziada. Czy obywatele zainteresowani zgodzą się na kasację? Czy zgodzą się na objęcie nowych, przeznaczonych im z góry przez komisję placów? Nad tym zaczęto radzić. Rezul-

¹ Aus dem Posener Lande. Lissa 1908, s. 135

² 1 pręt = 4 m 22 cm.

taty tych narad były następujące: przydział miejsc do budowy musi być dokonany z całą przezornością i skrupulatnością, by nikogo nie skrzywdzić; należy przy podziale zwracać baczną uwagę na profesję, jaką dany obywatel się zajmuje, i na jego stosunki materialne. Miejsca położone obok rynku należy przyznawać w pierwszym rzędzie tym, którzy uprawiają handel i posiadają składy. Wyrzuceni gdzieś w dalsze miejsce od rynku mogliby czuć się słusznie pokrzywdzonymi, skoro dawniej mieszkali przy rynku.



F. Przyluska, Rynek, pierzeja zachodnia

Ci obywatele, którzy nie zajmują się handlem i których byt nie zależy od bliskości rynku, winni znaleźć pomieszczenie w pobliskich ulicach, o ile to jest możliwe. Pogorzelnicy, którzy mieli swoje posiadłości przy rynku lub w pryncypalnych ulicach, a mogą się zaraz pobudować powinni tamże otrzymać swoje nowe place, niekoniecznie jednak na tym samym miejscu. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że w tych miejscach wybudowane domy muszą być pierwszorzędne, masywne i estetyczne. Słodowni, browarów i gorzelni nie wolno umieszczać między innymi budynkami, dlatego przy rozdziale miejsc należy tym wszystkim obywatelom, którzy tym się zajmują takie miejsca wydzielić, aby pozwalały na wybudowanie tych obiektów z dala od domów mieszkalnych. Tylko w tym wypadku wolno gorzelnikom i browarnikom między innymi obywatelami, jeśli zobowiążą się wybudować browary i gorzelnie poza swoim mieszkaniem. O plac na te budynki muszą się później sami postarać. Nie wolno żadnych placów losować, ani też licytować, wtedy bowiem, gdy los rozstrzyga, nie można zastosować powyżej uchwalonych przepisów.

Komisarze polecieli zastępcy burmistrza i Radzie Miejskiej, aby w rozdziale placów nie kierowali się stronniczością, byli dokładni i rozsądni, aby ze strony pogorzalców nie było żadnych skarg i nieprzyjemności.

23 lipca 1812 roku zebrała się ta sama komisja i na posiedzeniu swoim ustaliła podział placów w myśl uchwał dnia poprzedniego. W czasie obrad zjawili się na posiedzeniu Schmidt, sekretarz podprefektury z Rawicza, mianowany komisarzem w imieniu podprefekta, oraz właściciel Gostynia Marcin Węsierski. Tym przedstawiono plany i opisano dotychczasową działalność. Obie te rzeczy podobały się gościom, co stwierdzili własnoręcznie podpisując akta.

Ponieważ w wykazach pogorzalców przy każdym prawie zanotowano jego zawód, można się mniej więcej zorientować w zajęciach znacznej części mieszkańców Gostynia. Uderza w pierwszym rzędzie ogromna ilość browarników, gorzelników, szynkarzy i handlarzy win. Analizując te dane Władysław Kołomołocki doszedł do wniosku, iż jeśli się zważy, iż miasto posiadało swój własny, miejski browar oraz browar właściciela miasta, a poza tym kilka browarów i kilka gorzelnii prywatnych, liczyło zaś około 1300 mieszkańców, to trzeba przyznać, że pijaństwo musiało święcić tam nie lada triumfy. Gdzie bowiem podziałaby się tak znaczna ilość wyprodukowanego alkoholu? Drugą z rzędu częstą profesją było płóciennictwo. Nie było wówczas fabryk tkackich, warsztaty domowe musiały silnie pracować, by zadowolić licznych odbiorców.

23 lipca 1812 roku po południu komisja zawezwała do siebie pogorzalców. Przyszła większość. Każdemu z osobna pokazywano na planie przysądzony mu grunt, po czym tenże oświadczał, czy godzi się na to, czy nie. Oświadczenie protokółowano i przypieczętowano osobistym podpisem interesowanego. Na 50 pogorzalców, właścicieli domów, poważnych mieszczan, stanowiących elitę społeczeństwa małomiasteczkowego – 11 podpisało się... krzyżykami, nie znając sztuki pisania (w tym 5 mężczyzn i 6 kobiet). Ciekawostką jest podpis właściciela nieruchomości George (Jerzego) Gadomskiego, handlarza win, który podpisał się po grecku.

Władysław Kołomłockiego zaskoczył też fakt, iż wszystkie akta komisji, również i ugodowe z pogorzalcami pisane były w języku niemieckim, a przecież już od roku 1806 Gostyń należał do polskiego departamentu poznańskiego Księstwa Warszawskiego, gdzie obowiązywał język polski. Dziwne to tym bardziej, że zawsze w Radzie Miejskiej przewagę mieli Polacy.

24 lipca 1812 roku po skończonych pertraktacjach komisja zeszła się ponownie. Okazało się wtedy, że na 50 pogorzalców 43 zgodziło się w zupełności na objęcie przydzielonych im placów, 7 jednak nie. Byli to: kuśnierz Franciszek Dickert, kuśnierz Osiemgłowski, spadkobiercy Gaińskiego, piekarz Rehfeldt, bednarz Kazimierz Chapiński, płóciennik Franciszek Braun, płóciennik Antoni Dabiński. Po naradach oświadczone, że i tych siedmiu oponentów wkrótce się opamięta i pogodzi ze swoim losem.



Plan miasta Gostynia po pożarze z 1811 roku sporządzony przez Władysława Stachowskiego w 1932 roku

Pożar nie spalił całego ówczesnego miasta. Znaczna część domów ocalała. Kołomłocki podaje nazwiska właścicieli ocalonych posiadłości. Zaczyna od północy. Przy Ramach Sukienniczych (dziś Tkacka) na stronie górnej od lewej strony ku kościołowi posiadali domki³: Walenty Latosiński, 2) Bernard Kalinowski, 3) Piszczorkowa, wdowa, 4) Antoni Markiewicz, 5) Tomasz Żarnowski, 6) Antoni Reichel, 7) Jan Schultz, 8) Paweł Bartoszkiewicz, 9) Melchior Braun, 10) Rybska, wdowa, 11) Jakób Czarniewski, 12) Raczewska, wdowa, 13) Łukasz Hoynacki. Przy tejże ulicy po jej stronie południowej (od prawej ku lewej). 14) Szpital probostwa, 15) Cyprjan Busch, 16) Marcin Wichmann, 17) Benedykt Karpiński, 18) Dom strażniczy, należący do miasta (róg uliczki, przecinającej ongiś dzisiejszą półn. połąć rynku), 19) Ostrowski, 20) Karol Kunatowski, 21) Paweł Bartoszkiewicz. Przy ulicy Kościelnej (strona lewa) północ ku południowi.: 17) wyż. wym., 22) Łukasz Bajerowicz, 23) Franciszek Wojtowicz, 24) Samuel Tisler, 25) Benjamin Neumann. Przy tejże ulicy (strona prawa) od północy – ku południowi.: 26) Feliks Szkrzemzer, 27) Marcin Bujakiewicz, 28) August Reichelt. Przy ul. Szewskiej (strona północna) od lewej ku prawej: 28) wyż. wym. 29) Bogucka, wdowa, 30) Bartłomiej Szczypczyński, 31) Kazimierz Bogucki, 32) Franciszek Przenisławski, 33) Makary Siebierski, 34) Marceli Maligiewicz, 35) Kazimierz Jaworski, 36) Walenty Porankiewicz, 37) Paweł Śliwiński, 38) Łucka, wdowa, 39) Michał Koliński. Przy tejże ulicy

³ Według spisu na planie Wernickego.

na stronie południowej od spalonego nr 86 ku Bramie Szewskiej; 40) Jan Kwintkiewicz, 41) Kazimierz Cichoszewicz, 42) Jan Wolniewicz, 43) Marcin Formanowicz, 44) Stanisław Hejnowicz, 45) Wawrzyniec Rewinklewicz, 46) Kasper Zborowski, 47) Wawrzyniec Pawlicki, 48) Stefan Skramser, 49) Karol Goliński, 50) Józef Winnowicz. Przy ul. Leszczyńskiej po stronie północnej i od Bramy Leszczyńskiej, ku środkowi dzisiejszej północnej stronie rynku: 51) Tomasz Szczeblewski, 52) Nepomucen Ostrowski, 53) Tomasz Springer, 54) Mikołaj Szczypczyński, 55) Fabjan Urbanowicz, 56) Szymon Borkiewicz, 57) Wincenty Wróblewski, 58) Melchior Dickert, 59) Melchior Ludski, 60) Karol Galiński (róg pn.-zach. – dzisiejszego rynku), 61) Kazimierz Wojciechowski, 62) Pusty plac należał już wtedy do rodziny Czabajskich, (Tomasz Czabajski), 63) Jan Weigt. Przy tejże samej ulicy na stronie południowej (od Bramy Leszczyńskiej do spalonego nr 82): 64) (przy bramie) Jan Hoffmann, 65) Karol Schmidt, 66) Ignacy Ganowicz, 67) Niestrawska – wdowa, 68) Tomasz Eckert, 69) Samuel Ziegenhals (Ziegenholtz), 70) Gottfried Gwandt, 71) Karol Heinsch.

Przy ul. Łaziennej na stronie północnej (od spalonego nr 68 w lewo poza pustymi placami): 72) Józef Przysański, 73) Kazimierz Maciaszczyk, 74) (po drugiej stronie bocznej ulicy) Dom miejski. Przy tejże ulicy po stronie pd. od spalonego nr 56 w lewo: 75) Sobczyńska-wdowa, 76) Benedykt Weichmann, 7) Fenglerowa – wdowa, 78) (po drugiej stronie bocznej ulicy) Tomasz Hasiński. Przy ulicy Kaczej (po stronie południowej) od lewej ku prawej: 79) Kąkolewicz, 80) Tomasz Sawiński, 81) Browar miejski, 82) Mateusz Szczeszyński, 83) Stanisław Weichmann, 84) Antoni Szczepan. Przy ulicy Zamkowej (strona północna) od lewej ku prawej: 85) Józef Kiewewalter (Kiźwalter) i 86) Stefan Juszczyk. Przy tejże samej ulicy (strona południowa) od lewej ku prawej: 87) Ofierzyńska – wdowa, 88) Jerzy Borowicz. U wylotu ulicy Zamkowej: Andrzej Domachowski. Przy ul. Młyńskiej: 90) Młyn z zapędem konnym.

Poza tymi 90 budynkami – ocalało jeszcze kilkadziesiąt szop i stodoł, reszta uległa niszczeniu żywiołowi.

Z pomiędzy tych to obywateli komisja w dniu 24 lipca 1812 roku zaprosiła wszystkich, których części gruntów miałyby przypaść na regulację ulic i rynku według przygotowanego planu. Obywatelom tym oświadczone, że części ich gruntów potrzebne są do regulacji ulic i rynku. Jeżeli zgodzą się na ich odstąpienie, to dany grunt zostanie możliwie korzystnie otaksowany i każdemu za odstąpiony kawałek zapłaci się rzetelnie według wartości. Wszyscy zgodzili się na podaną propozycję i na dowód tego złożyli swoje podpisy. Kilka szacownych osób było, jak się okazuje alfabetami - podpisali się bowiem jedynie krzyżykami.

Komisja wezwała następnie starszych cechu rzeźniczego. Ponieważ jednak byli oni wtedy nieobecni, zjawili się trzej zastępcy tychże w osobach mistrzów rzeźniczych. Byli to: Grzegorz Malinowski, Antoni Ruszczyński i Błażej Ganowicz. Dano im do zrozumienia, że wszyscy rzeźnicy muszą przenieść swoje jatki rzeźnicze z uliczki między Leszczyńską, a Łazienną z trzech powodów. Po pierwsze, ponieważ miejsce dotychczasowe jest bardzo wąskie i niedogodne, po drugie, ponieważ miejsca te rozdzieli się pod budowę pogorzalcem, po trzecie, ponieważ uliczka zostanie zlikwidowana. Wy tłumaczono im, iż jatki rzeźnicze mieścić się będą obok Bramy Leszczyńskiej przed fosą miejską, a zaraz za nimi dla dogodności urządzi się rzeźnię. Mistrzowie cechu rzeźniczego zgodzili się na przedłożoną propozycję i podpisali umowę.

W dniu 24 lipca 1812 roku Komisja omawiała jeszcze jedną sprawę. Otóż okazało się, że zaraz po pożarze niektórzy obywatele (np. Rehfeld, Raszewski, Ostrowski, Wenzel, Brykczyński A., Tschutschke, F. Dickert, Wellmann, J. Dabiński, K. Włóściejewski, J. Dickert) na swoich gruntach wznieśli nowe budynki pomimo zakazu ustanowionego przez zastępcę burmistrza. Budynki te były kiepsko wykonane, pokryte gontami lub gołymi deskami, ustawione bez względu na nowe rozplanowanie miasta. Zresztą wiele z nich ustawionych było na placach, przeznaczonych już dla innych pogorzalców. Wobec tego fakt komisja poleciła zastępcy burmistrza, ażeby postarał się o to, by wszystkie te budynki zostały bezwarunkowo rozebrane. Między innymi zburzeniu miał ulec młyn przy ul. Łaziennej, należący do dziedzica Węsierskiego, ponieważ plac, na którym stoi, przeznaczono dla pogorzalców. Przy tym zgodzono się jednak, by nowo wzniesione budynki tak długo stały, dopóki właściciele nie zbudują sobie nowych na wyznaczonych im placach, najdłużej jednak 1,5 roku, tj. do jesieni 1813 roku.

Tego samego dnia komisja rozstrzygnęła jeszcze jedną rzecz. W. Schmidt i dwaj Wernicke przedłożyli wiceburmistrzowi i radnym miejskim specjalne arkusze obliczeniowe, przygotowane przez Wernickego jeszcze w marcu i w kwietniu 1812 roku. W arkuszach tych zestawione były najdokładniejsze pomiary gruntów odebranych dla regulacji miasta poszczególnym obywatelom. Komisarze zaznaczyli, żeby ustanowić takse odszkodowawczą za grunta. Przy tym ma się uważać na budynki wzniesione na tych gruntach, na drzewa, krzewy i żywopłoty, które również odpowiednio winny być otaksowane. Obywatelom zaś, którzy będą zmuszeni oddać część swoich gruntów w celu rozszerzenia ulic, należy wytłumaczyć, że na tym jedynie zyskają oni sami. Nie tylko będą mieli większą wygodę, ale i większe bezpieczeństwo w razie pożaru. Przez szerokie ulice ogień łatwo się nie przeczuci, a straż pożarna łatwiej będzie mogła zużytkować swoje przybory pożarnicze. Przy tym należy place położone w miejscach ruchliwych otaksować wyżej, niż te oddalone od centrum. Po otaksowaniu należy wszystkie papiery przesłać do podprefekta powiatu krobskiego⁴ do „dalszego urzędowania”.

Wiceburmistrz i radni miejscy przyjęli wszystko do wiadomości i podpisali protokół, znacząc jednak, że nie będą się tą sprawą zajmowali, ponieważ na tym zupełnie się nie znają. W tym dniu również komisarze powierzyli wiceburmistrzowi i radnym szczegółowe przepisy odbudowy miasta, polecając jak najściślejsze dopilnowanie, aby żaden obywatel od nich w niczym się nie odchylił. Przepisy te były następujące: przy budowaniu domów należy mieć zawsze pod ręką plan przebudowy miasta. Budynki muszą ściśle co do kształtu swojego i położenia odpowiadać odnośnym rysunkom na planie; byłoby bardzo pożądaną rzeczą, by domy okalające rynek, zbudowane były masywnie. Jeżeli jednak budującym sprawiłoby to pewną trudność, to można dopuścić także i tzw. „pruskie mury”, umieszczone na fundamentach co najmniej 1 stopę ponad ziemię wzniesionych. Niedopuszczalne są jednak ściany tarcicowe, które w razie pożaru od razu się zapadają, poza tym wyglądają bardzo nieładnie. Gonty, splisy, deski i trzcina – jako pokrycie dachów – są niedozwolone. Wszystkie dachy bez wyjątku, nawet na stajniach i szopach, muszą być kryte dachówkami. Nie wolno budować drewnianych kominów. Wszystkie kominy i miejsca do palenia winny być sporządzone jedynie z cegły palonej, lub z surówki. Kominy ponad dachami sterczące jedynie z cegły palonej. Nie wolno budować domów, bokiem zwróconych do ulicy. Domy winne być ustawione do ulic frontami, tak, by pochylnia dachów spadała ku stronie przyulicznej. Takie ustawienie jest jedynie celowym, ponieważ w razie pożarów ułatwia szybkie ugaszenie i zlokalizowanie ognia⁵. Szczyty i wiązania dachów należy wykonać z „pruskich murów”, a nie z belek, obitych deskami, jak to było dotychczas. Gdyby się zdarzyło, że szereg budynków „z pruskiego muru” wybudowano by obok siebie w jednym rzędzie bez masywnego domu pomiędzy nimi, wtedy należy zarządzić, by przynajmniej co 3 dom zaopatrzone był w odporny, masywny szczyt przeciwpożarowy, który sterczeć musi co najmniej 10 cali ponad powierzchnię dachu. Wszystkie domy narożne bez wyjątku muszą być zaopatrzone szczytami przeciwpożarowymi.

Przy końcu posiedzenia komisarze oddali w ręce przedstawicieli magistratu duplikat planu odbudowy miasta oraz arkusze obliczeniowe w tym celu, by tenże mógł zastosować uchwalone przepisy. Na tym skończyły się wszelkie pertraktacje i równocześnie czynności komisji. Sprawy do końca miała już doprowadzić rada miejska.

Komisarze (Schmidt i obaj Wernicke) rozjechali się. Budowniczy departamentu, przybywszy do Poznania, zdał dokładny raport prefektowi tegoż departamentu z dokonanych czynności w Gostyniu. Mówi o tym pismo, podpisane przez sekretarza generalnego departamentu Neymanna pod datą 5 sierpnia 1812 roku. W piśmie tym szef departamentu zwraca się do Rady Spornej Prefekturalnej z wezwaniem o rozstrzygnięcie sporu, jaki powstał w Gostyniu w związku z odbudową miasta. Plan odbudowy został wprowadzić przyjęty przez prefekta, przez właściciela miasta Marcina Węsierskiego i przez 43 pogorzalców, lecz siedmiu poszkodowanych „bądź dla przesądu, zwyczajem, lub uporu – utrzymać się chce koniecznie przy swoich dawnych placach”.

Departament oddał sprawę do rozstrzygnięcia Radzie Spornej Prefekturalnej, przesyłając plan, protokoły gostyńskie i rejestr pomiaru. Uważając zaś, że potrzebną rzeczą będzie stworzenie lokalnej komisji w celu załagodzenia sporu, zwrócił jej uwagę na fakt, że możliwym jest, iż wyłoni

⁴ W latach 1797-1887 Gostyń leżał na terenie powiatu krobskiego. Siedzibą władz był Rawicz.

⁵ Ta zasada nie była jednak przez następne rady miejskie skrupulatnie przestrzegana.

się protest ze strony mieszkańców. W końcu upomniał, by sprawę załatwić jak najrychlej, ponieważ całość musi się przedłożyć ministrowi spraw wewnętrznych do „approbacyi”. Protest ten powędrował do Poznania i w dniu 30 września 1812 roku odesłany został przez Neymanna do Rady Spornej Prefekturalnej z objaśnieniem celem „rozstrzygnięcia tego interesu”.

Pisma te, odesłane do Rady Spornej Prefekturalnej, przeleżały się tam najspokojniej 1,5 roku, bo aż do 5 stycznia 1814 roku. W dniu tym Rada Sporna Prefekturalna na swoim posiedzeniu postanowiła, co następuje: mianuje się delegatem Rady Neymanna, radcę prefektury i ma on wyjechać do Gostynia, by tam na miejscu rozstrzygnąć wszelkie spory. Oponentom musi wskazać art. 544 kodeksu Napoleona, „podług którego winni odstąpić swą własność na użytek publiczny”, przełoży im dobroczynne zamiary rządu w czuwaniu nad porządnym pobudowaniem pogorzelskich i skutki, tak ze względu na bezpieczeństwo, jako też ochędóstwo i ozdobę dla ogółu miasta stąd wpływające, zagrzeje ich oraz ażeby poszli za przykładem 42 swych współobywateli, którzy równą co oni klęską dotknięci dobrowolnie swe place dla dobra powszechnego w zamian innych odstąpili”. Gdyby to nie przekonało opornych, winien Neyman polecić burmistrzowi i opozycji, by zgodzili się na wybór biegłego, lub biegłych zaprzysiężonych. Gdyby się strony na to nie zgodziły, delegat zamianuje biegłego z urzędu, przy czym zastosuje się do art. 302-323 kodeksu post. Cywilnego. Akta biegłych należy przedstawić do decyzji Radzie Spornej Prefekturalnej. Koszty podróży do Gostynia i z powrotem, obliczone przez „Pocztamt centralny” (jeździło się wówczas końmi) w sumie 23 talarów 8 groszy wypłaci prefektura. „Likwidację dyet i innych kosztów wynikających” poda delegowany po swym powrocie na miejscu urzędowania. Neymann przyjął delegaturę, ale za sprawą zbytnio się nie spieszył, w dodatku zgubił plan restauracyjny.

Tymczasem zmienił się w Europie układ sił. Po klęsce Napoleona Departament Poznański zajęli z powrotem Niemcy. Widać to od razu po aktach, które od lipca 1815 roku pisane są jedynie w języku niemieckim. Pod datą 29 lipca 1815 roku widnieje pismo, skierowane do prefektury w Rawiczu, obecnie zwanej „Landrätliche Offizium Kroebener Kreises”. W piśmie tym władza, uznając plan odbudowy spalonego Gostynia za bardzo dobry, akceptuje go i poleca burmistrzowi miasta Gostynia co następuje: sprzeciwy obywateli należy uznać za nieuzasadnione i polecić im, by pobudowali się tam, gdzie im to według planu było wskazane, burmistrz musi według posiadanych po swoich poprzednikach planów dopilnować zburzenia domów, nienależycie zbudowanych, musi on również zastosować się do wszelkich przepisów, zawartych w planie odbudowy miasta, które jego poprzednik i ówczesna rada miejska otrzymała.

„Landrätliche Offizium” ma specjalnie czuwać nad tym, by wszystko budowało się ściśle według planu Wernickego i by taksy, przeznaczone na odszkodowanie za odstąpione części gruntów zostały wypłacone. „W przeciągu 11 dni ma się nadesłać papiery z otaksowaniem, zaś po 4 tygodniach raport z dokonanych czynności”. Dokument powyższy nasuwa kilka refleksji. Widać z niego, że w latach 1812-1815 mało co zrobiono, skutkiem zaniedbania ze strony „radcy” Neymanna. Widać z powyższego, że rządy Księstwa Warszawskiego były ślamazarne, natomiast nowe są ostre, stanowcze i bezapelacyjne.

W dniu 13 października 1815 roku, pomimo stałych upomnień władzy, ziemie nie zostały otaksowane, wobec czego „Landrath” miał wyznaczyć specjalnego taksatora, „zaprzysięć go i zaprząć do roboty”. Ponieważ wielu obywateli, nie mając za co budować, prosiło o pożyczki na budowę, Komisja Rządząca poleciła wypłacić im takowe z funduszu ogniowego, o ile w tymże znajdują się jakie zasoby. Z poczynionych kroków miał starosta zdać szczegółowy raport do końca listopada 1815 roku.

Władysław Kołomłocki przypuszczał, iż od tego momentu sprawa zaczęła przyjmować pomyslny kierunek. Niestety, tak jednak nie było. Już zastępca burmistrza Mazankiewicz i rada miejska w roku 1812, gdy im przedłożono rejestry z kolumnami cyfr mieli z tym trudności, gdyż się na tym nie znali. Podobnie było do roku 1815. Nowy burmistrz Jan Kulesza również nie dał sobie z tym rady, dlatego wysłał pismo w dniu 3 stycznia 1816 roku do starosty krobkiego powiatu w Rawiczu. Prosi w nim o posłanie rejestrów Wernickemu do poprawy. Stwierdza bowiem, że mimo największych wysiłków nie mógł ustalić taksy, ponieważ jego zdaniem „register” ułożony jest błędnie i brak w nim wielu numerów i cyfr.

Starosta powiatu krobkiego w Rawiczu w piśmie z dnia 14 marca 1816 roku przyjął powyższe do wiadomości i przesłał do Poznania do Komisji Rządzącej. Ta, otrzymawszy je, odesłała

w dniu 22 marca 1816 roku do inspektora budowlanego Wernickego, który jak z tego można wywnioskować, jeszcze w Poznaniu urzędował. Starszy Wernicke przeczytał uważnie pismo starosty krobskiego i odpisał w dniu 26 marca 1816 roku że, przeglądając uważnie rejestry, nie znalazł w nich żadnych nieścisłości i żadnych błędów. Numery zaś, które brakują, należą do domów, które się nie spaliły, a zatem byłyby niepotrzebne. Daje wreszcie ostateczne wskazówki co do obliczenia taks i zaznacza w końcu, że niestety drugi Wernicke nie może dodać tu swoich uwag, ponieważ poległ za ojczyznę w bitwie pod Lipskiem.

Po otrzymaniu pisma od Wernickego Rada Rządząca odpisała do starosty krobskiego w dniu 10 kwietnia 1816 roku, że najlepiej będzie, jeśli cały ten interes (Geschäft) przeprowadzi sam magistrat w Gostyniu. Burmistrz Kulesza wypisał rzeczy, które się nie zgadzały i posłał do Rawicza, a Rawicz do Poznania. W Poznaniu odesłano je do Wernickego. Dostał je tenże w dniu 26 czerwca 1816 roku, ale nie załatwił, bo powiada „nie mam planów przy sobie, a z powodu dłuższego okresu czasu niczego sobie już nie przypominam”. Rząd królewski w Poznaniu (königliche Regierung zu Posen) wysłał wobec tego w dniu 27 czerwca 1816 roku polecenie do inspektora krajowego Schneidera w Ostrzeszowie, by tenże przeprowadził w Gostyniu odpowiednie obliczenie taks odszkodowań. O tym zarządzeniu poinformowano starostę von Randorffa w Rawiczu. Schneider zabrał się do pracy i na podstawie planów i rejestrów Wernickego sporządził nowy rejestr, który w dniu 6 września 1816 roku przesłał do Poznania z pismem, w którym wyjaśnia dokładnie, co zrobić, i dodaje, że wprawdzie był w Gostyniu, trafił jednak nieszczęśliwie na czas jarmarku. Panowie radni miasta byli tak zajęci w ten lub inny sposób, że nie można było od nich żądać, aby poświęcili mu chociażby krótką chwileczkę. Wszystko to odesłano do starosty w Rawiczu w dniu 11 września 1816 roku, celem ostatecznego załatwienia. Zdaje się też, że starosta rzecz tę szczęśliwie doprowadził do końca, ponieważ w aktach miejskich, aż do roku 1825 nie było jakiegokolwiek informacji na ten temat.

Na tym właściwie powinna się sprawa zakończyć. Pogorzelnicy otrzymali swe place, a reszta odszkodowanie za odstąpione kawałki gruntów. A jednak na tym jeszcze nie koniec.

Wielu gostyńskich pogorzelników nie miało za co budować nowych domów. Dostali place, ale skąd mieli wziąć pieniądze na budowę? Pożyczki nikt nie udzielał, miasto zasobne nie było, czasy wojenne nie sprzyjały kredytom. W przeważającej części musieli oni opuścić miasto, place zaś pozostały puste i niezabudowane. Musiało być ich sporo, skoro 9 kwietnia 1825 roku burmistrz Jan Kulesza wspólnie z niejakim Hofrichterem wysłali do starosty w Rawiczu pismo, w którym proszą o spowodowanie ogłoszenia, że ci obywatele, którzy do pewnego czasu nie zgłoszą się po swoje place, utracą je na rzecz właściciela miasta. W piśmie tym wymieniony jest nawet jeden reflektant na taki pusty plac w mieście. Jest nim królewski sąd pokoju, mający szczerą i nieprzymuszoną wolę uszczęśliwić miasto więzieniem i pomieszczeniem obok dla straży więziennej. Niestety miasto gruntów odstąpić nie mogło, bo miały one bowiem swoich właścicieli.

Starosta pozytywnie odniósł się do prośby burmistrza Gostynia. Nie wiadomo jednak, jaki skutek odniosło jego ogłoszenie. Sprawa tych gruntów pojawiała się jeszcze często, m.in. w roku 1869, kiedy burmistrzem był Jaśkowski i w latach: 1870, 1873, 1875, 1880 – za rządów burmistrza Franciszka Fliegera, a nawet w 1901 roku. W każdym przypadku powoływano się na plan wykonany przez Wernickego.

W roku 1937 na łamach „Kroniki Gostyńskiej” Władysław Kołomłocki napisał kolejny tekst na temat pożaru w Gostyniu w roku 1811, bowiem pewne kwestie na temat tego wydarzenia nie dawały mu spokoju. Do tej pory nie znany był bowiem opis pożaru, jego przebieg, miejsce powstania i akcja ratownicza. Brakowało odpowiedniego dokumentu.

W roku 1934 burmistrz miasta Karol Krawczyk, przeglądając stare akta, na strychu magistratu odnalazł szereg cennych zapisków, odnoszących się do pożaru. Najważniejszą była kopia listu Tomasza Mazankiewicza, pierwszego ławnika miasta Gostynia i zastępcy burmistrza, do ówczesnego ministra policji Potockiego w Warszawie. List nosi datę 11 października 1811 roku. Oto jego treść:

Fryderyk Wielki, będąc jako król najpierwszym w swym kraju służą Policji, tejtó obszernej wiadomości, przed której Tronem i Ty, Jaśnie Wielmożny Panie, i ja, mizerny ławnik z Tobą zadrzeć mogą, był niekiedy sam podsluchem, aby znał i Ducha Krajowców i Charakter Urzędników i przyczyny nędzy lub swo-

body swego Ludu, nie poczyta mi więc J.W. Pan bynajmniej za złe, gdy zamiast tego, życzę sobie, byś raczył wszystko, co następuje przeczytać. Sama myśl o Tobie, Ministrze możeć przekonać, iż źle iść u nas musi.

Gostyń, miasto w powiecie krobskim, Departamencie Poznańskim, słynne z jarmarków od Niemiec do Dniepru, zgorzało w najznaczniejszej swej części d. 15go p.m. z wieczora o godzinie 10ej i leży w gruzach 53 Domy mieszkalnych. Doniosę J. W. Panu, że ogień wyniknął z latarni wysoko pod belką w stajni zawieszanej, od której zajęło się wiszące siano z pod strzechy. Lecz wiesz J. W Pan, zawsze więcej jak jedna przyczyna, gdy wiele spali się domów. Pijaństwo, ta niewygluzowana z naszego narodu wada, jest pierwsza przyczyna. Dzień 15y był dniem niedzielnym, był więc parobek, co latarnią w stajni zostawił pijanym i większa część mieszkańców miasta pijana. Dowód to niemoralności Człowieka, czuć i nad tem wszak rzeczą policyi. Nieposłuszeństwo, samoistność, nienawiść, nieobywatelskość, wszystko to są przyczyny i zasada ich w niemoralności.

Brak wody, niechęć starania się o nią Mieszkańców mimo ich wezwania do tego przez Burmistrza, dowodzi publicznego nieposłuszeństwa, to zaś dowodzi słabości praw lub rządu gdy się nikt nie obawia kary.

Lichość ogniowych narzędzi, dowodzi że albo nie ma nato funduszu, albo fundusz kto pożera. Nieład wbronieniu, nierozgarnienie dowodzi niedbalstwa wprawy na przypadek ognia.

Tyle jeszcze bywa przyczyn J.W. Panie, przy jednym więc pijaństwie, lub przy jednej nieostrożności, dla których Miasta i Wsie mienią się w gruzy. Ile Miast i Wiosek ile budynków pogorzało w jednym Miesiącu Wrześniu, zapewne to już doszło wiedzy Twojej, J.W. Panie. Lecz doniesiono i przyczyny dla których te pożary tak częste i tak okropne? Może w jednym miejscu fajka, w drugim sadze, w trzecim olej, w czwartym len, tam wódka, tu podłożenie, owdzie niedogaszane narzewie z komina wyniesione, preparowanie w aptekach, wieszanie latarni wysoko wstajni pod strzechą itd. Zewsząd coś, ale wszędzie tylko iskierka prawdy, tak tylko wielkiej, jak ta, z której niezmierny ogień gdzie wyniknął.

Gostyń, to gniazdo moje, na którego gruzach te litery piszę, zgorzał także w znaczniejszej swej części, bo cały Rynek – a to dnia 15 p. m., zacząwszy około godziny 10-tej wieczorem. Ten dzień był niedzielny. Przyczyną zgorzenia tu 53 budynków mieszkalnych tak jak wszędzie, nie jest ogień, bo to jego własnością palić wszystko i niszczyć co mu się powija, ale przyczyną jak wszędzie, złe jego użycie, zbytne jemu zaufanie, nieprzezorność. To zaś troje, ma swą zasadę w pijaństwie, zuchwalstwie, nieposłuszeństwie lub błahości człowieka. I tak parobek właściciela u którego wynikł ogień, był pijany, bo była Niedziela; uwiesiwszy latarnię na kołku w stajni, odszedł. Siano z pajęczyną, wiszące z góry aż do latarni zajęły się, ile że świeca w niej była wysoka i stąd ogień. Czemu zaś tak wielki?

Jak postrzeżono, jeszcze ten ogień nie przebił się przez siano na stajni na Dach, jeszcze odwiązano konie i wyratowano rzędy z tejże stajni; ale tylko przybiegło kilkoro ludzi na ratunek, i to bez ćwierci, bez siekiery, bez wody; tylko jak do tańca. Wrzeszczano, krzyczano, dzwoniono, mało co jednak zbiegło się do ratowania, bo

- 1) ze to był dzień Niedzielny, więc 2/3 mieszkańców było pijanych,*
- 2) na straży nikt nie był*
- 3) lenistwo i duma broniły nabierać i nosić wodę, wrywać hakami, rąbać siekierami,*
- 4) nienawiść ku cudzoziemcowi, u którego się zapaliło, kazała się jemu spalić,*
- 5) własności (!) lub nierozsądek tych, co choć dalecy od niebezpieczeństwa, na pierwsze hasło ognia miasto bronić, sami się wynoszą,*
- 6) ladajakie narzędzia ogniowe,*

7) *nieład w bronieniu.*

Nasi Intendenci Policyi, pytają o monumenta, a o to nie, coby przeszkadzało iść miastom w niepamięć. Rozganiają dla Patentów ludzi po jarmarkach, a niespieszą się gromadzić ich w kompanije ogniowe, aby robić ogniowe próby, jak radzi Gliszczyński z Harla (?) karta 283. Policya jest argus stooczny, ile widzieć powinna, sam znasz J. W. Panie.

Zgorzało 53 domy w Gostyniu, dla przyczyn wyluszczonech, a nikt się nie pyta czyli reszta na dal bezpieczna. J. W. Panie, reszta Domów z budynkami miejskimi jeszcze składa liczbę 150, ale co moment może zatracić imię Gostynia, bo przyczyny jeszcze też same i w wyższym stopniu, owszem, przystępuje teraz do nich rozpasane absolutnych zuchwalstwo, które nie obawiając się straty na majątku, który się spalił, skłonne do wszystkiego złego.

Kiedy zaś dodam, że miasto Gostyń ma tudzież wioskę Brzezcie przynoszącą co rok 5000 zł, dochód z jarmarku i brukowego przeszło 1000 złotych a dziś nie jest w stanie polepić kominów w domkach Stróżów; Miejskiego sługi, i ogień z tych dwóch wkrótce spodziewany – nie jest w stanie wystawić Sochy do studni i one obłożyć, by nie spadł z bydłoty człowiek, nie jest w stanie sporządzić małym kosztem zepsutą sikawkę, co się podczas ognia zepsuła, mimo to że od pół roku urzędnicy nie płatni, ani długi, ani procent od nich nie opłacony, wystaw sobie J. W. Pan, co za Administracya, co za policya, jakie muszą być stosunki interesów zawiązujących i gubiących wszystko. Podpisany, dawno przed nie szczęściem wystawiał, to Wielmożnemu Podprefektowi, to Prefektowi nędzny stan kassy, wywracające się mosty, upadkiem grożące budynki miejskie, a wkrótce przed ogniem, oświadczył Prefektowi wsamym Poznaniu iż mu miłszą być aresztowanym lub więzionym niż być członkiem administracyi nieświadomej, policyi opieszalej końcem zwrócenia uwagi jego na złe doszłe do stopnia, którego ścierpieć nie można było; wszystko daremnie.

Kończę z łzami i mnóstwem zatamowanych uzaleń, bo prawda bywa czasem jak ogień; im obficiej się wydobywa, tem niebezpieczniejsza tam, skąd wynika. Jaśnie Wielmożny Pan jeżeli raczysz dla mego przełożenia, dać jaką miastu Gostyń pomoc, racz to tak sprawić, jakgdyby Twych Rąk nic podobnego niedoszło.

*Głębokie uszanowanie Jaśnie Wielmożnemu Ministrowi
najniższy sługa
Mazankiewicz*

Zdaniem Władysława Kołomłockiego, pożar mógł wybuchnąć w domu Zygmunta Wollmanna, Franciszka Dickerta, lub Lorenza Wenzla. Charakterystyka mieszkańców Gostynia z owych czasów jest bardzo niepochebna. Fakt, że 2/3 ludzi było jednego dnia pijanych; że ci, co się zebrali, nie chcieli ratować, dlatego, iż paliło się u „cudzoziemca”, do tego zniszczenie jedynej sikawki, jaka w tym czasie była Gostyniu, daje według autora obraz nędzy i rozpaczyny ówczesnych stosunków panujących w mieście. Spłonęła także szopa pożarnicza ze sprzętami ratowniczymi. Stała ona na środku rynku i ją to słynny niemiecki filozof Fichte uznał za ratusz. Dowodem na spalenie szopy jest list Tomasza Mazankiewicza, pisany 20 grudnia 1811 roku do dziedzica Gostynia Węsierskiego z Podrzecza:

Jaśnie Wielmożny Dziedzicu

Łaskawy Nasz panie i Dobrodzieju!

Gostyń, to Twoie nieszczęsne przez niedawny pożar Ogniowy Miasto, tyle potrzebuje litości, ile ściąga zadziwienia, iż przy tak pięknych funduszach, iest nędznem, i bez sposobu sprawienia sobie tego, co najpotrzebniejszem – Sikawka. Podpisany Burmistrz Zastępca, życząc sobie utrzymać szczątki Miasta, zmuszony iest najsamprzód żebrać Twoiey Łaski i pomocy. Zalewam się łzami, lecz im nie dozwolę płynąć, bo ile gorliwość moja powoduie mnie do takich kroków, tyle serce spokojne, iż nic nie winno, zabałamuceniu i zabiciu Dochodów byłych przez lat parę i igraszką Urzędników wpływ na wszystko

miałych. Serce dobroczynne kładzie zasłonę na wszystko, coby godnem było wyrzutów i przez łączącą się chęć utrzymania reszty, raczy Miasto Gostyń na Sprawienie nowy Sikawki, na co jeszcze trzeba 255 Talarów szcudrobliwie udarować. Wszakże co JWielmożny Pan uczynisz dla Miasta, uczynisz dla Siebie, podpisany chcąc szczątki jego dla Ciebie utrzymać, wyznaie przed Tobą Panie iż w różne strony, z podobnemi proźbami Obywatelów wysłał.

Głębokie uszanowanie

(podp.) Mazankiewicz

Burmistrz zastępca.

Gostyń d. 20-go Grudnia 1811

Z powyższego listu wynika, że pożar w roku 1811 strawił nie tylko budę, czy szopę pożarniczą, ale również i sikawkę. Sikawkę tę zakupił magistrat w roku 1754, pożyczwszy na ten cel 200 zł od ołtarza św. Wawrzyńca i 300 zł od spadkobierców ślusarza Szymona Kozierowicza. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by miasto przed pożarem nie posiadało tego najważniejszego sprzętu ratowniczego. Nie wiadomo, czy właściciel miasta, ulegając prośbom Mazankiewicza sprawił sikawkę. Prawdopodobnie nie odmówił pomocy, tym bardziej, że leżało to w jego osobistym interesie.

Następnie W. Kołomłocki wspomina o tym, iż wybuch pożaru w mieście w tamtych czasach nie był czymś wyjątkowym i podaje przykłady innych pożarów. W nocy z dnia 28 na 29 kwietnia 1801 roku powstał pożar w Rawiczu, który pochłoniął 500 domów. W dniu 28 sierpnia 1801 roku wybuchł pożar we Wschowie, a pastwą ognia padły 252 domy. 9 września 1801 roku pożar strawił w Poznaniu 276 domów i kościół dominikanów. W dniu 25 lipca 1803 roku o godz. 8 rano wybuchł pożar w Sierakowie i zniszczył 24 domy.

Władza apelowała, by magistrat gostyński urządził zbiórkę dla pogorzalców wśród mieszkańców miasta. Przyczyną wybuchów tak częstych pożarów było to, iż miasta były bowiem przeważnie drewniane, zabudowane gęsto, o niezbyt dobrze funkcjonujących strażach pożarnych, pozbawione większej ilości wody, to też pożary przeważnie trawiły całe dzielnice, zmieniając je w jeden stos gruzów i popielisk.

W tym czasie również niebezpieczeństwo pożaru zawisło nad Gostyniem. Mówi o tym raport sekretarza ówczesnego magistratu Rohrmana, który w raporcie do radcy v. Hirschfelda z dnia 3 października 1803 roku pisze: „Melduję posłusznie, że dziś (tj. 3.X.) o godzinie 5 wieczorem wybuchł pożar w domu tutejszego obywatela Franciszka Murkowskiego. Cały budynek łącznie ze stajniami jest drewniany, a mimo tego tylko połowa dachu padła pastwą płomieni, ponieważ sąsiedzi wyteżyli wszystkie swe siły celem stłumienia pożaru. Przytem jednak wystąpili znakomicie rzeźnik z Gniezna, nazwiskiem Piotr Przybilski (Przybylski), Żyd Kasper Hirsch z Leszna i miejscowy obywatel murarz Antoni Reichelt – pracując z narażeniem swego życia. Również współdziałała przy tem czynnie miejscowa komenda wojskowa. Wzburzenie panuje jeszcze bardzo wielkie, ponieważ jest prawie pewnym, że ogień podłożony został przez właściciela domu, który ze swoją żoną żył w niezgodzie. Tymczasem aresztowaliśmy pierwszego, a jego żonę, która obecnie jest chorą, wraz z córką i służącą - wzięliśmy pod obserwację, ażeby wszystkich podać celem przesłuchania tutejszemu sądowi patrymonialnemu. Wszystkie przybory pożarnicze, specjalnie sikawka – oddała przy gaszeniu wielkie usługi, jednak jest koniecznością sprawienia jeszcze jednej sikawki, o co musimy się postarać”.

Widać z powyższego pisma, że ogień został zlokalizowany dzięki natychmiastowej reakcji. Gdzie mieszkał wspomniany Murkowski nie udało się stwierdzić. Również nie można nic powiedzieć o powodach podłożenia ognia, o ile ono istotnie miało miejsce. W dniu 4 października 1803 roku sekretarz Rohrman wysłał odpowiednie pismo do sądu, opisując pożar i jego przyczynę, oraz podając jako powód aresztowania Murkowskiego pogłoski o tym, że podpalił własną chałupę.

Radca v. Hirschfeld posłał raport o wypadku do Poznania, a stamtąd przyszło do Magistratu w Gostyniu w dniu 3.11.1803 roku pismo z datą 31.05.1803 roku o takiej treści:

Królewska Kamera w Poznaniu, po otrzymaniu doniesienia o pożarze, który wybuchł w Gostyniu w dn. 3 bm., stwierdza z zadowoleniem, że przez mądre zarządzenie magistratu, któremu z rozkazu władzy wyższej udziela się na tym miejscu najwyższą pochwałę, oraz przez czynną pomoc, jakiej udzielili rzeźnik

Przybilski, żyd Kasper Hirsch i murarz Reichelt – dalsze rozszerzenie się pożaru zostało wstrzymane, co miasto uratowało przed zgorzeniem. Z tego powodu Najwyższa Kamera kazała wygotować dla tych osób, które okazały tak energiczną akcję – specjalne pismo dziękczynne, przyczep podkreśla się, że przy wręczaniu tego dyplomu p. Reicheltowi należy mu jeszcze ustnie podziękować. Pozatem wzywa się Magistrat, ażeby dokładniej wyjaśnił, na czym opiera się podejrzenie, że Fr. Murkowski ogień podłożył.

Na tym piśmie sprawa się urywa. Powtarzające się stale pożary w Wielkopolsce zmusiły kamerę poznańską do wydania drukowanego obwieszczenia w dwóch językach (niemieckim i polskim) w dosłownym brzmieniu:

Publicandum.

Najjaśniejszy król Imć Pruski Pan nasz Najmiłościwszy, postanowił, dla wielu nieszczęśliwych przypadków, wydarzających się z palenia tytoniu, na ulicach miast, przedmieść i wsi nie mniej w stajniach i w stodołach, wyznaczyć na palących tytuń, na ulicach miast i przedmieść, jako też wsi karę pieniężną od dwóch do pięciu talerów, albo więzienia od dwóch do ośmiu dni, na palących zaś tytuń w stajniach i stodołach karę więzienia od trzech do czterech tygodni, co się nieniejszym obwieszczeniem każdemu do wiadomości i przestrogi podaie.

Dan w Poznaniu, dnia 9. Lipca Roku 1804.

Kamera Woyskowo-Ekonomiczna J.K.Mości

Pruss-Południowych.

Gdy Gostyń w roku 1806 wszedł w skład Księstwa Warszawskiego brak w aktach jakichkolwiek wzmianek o pożarach aż do roku 1811.

Początek akcji przeciwpożarowej w Gostyniu, według dotychczas poznanych źródeł odnieść należy do roku 1727. Straż pożarną prowadził wówczas niejaki Krystian Konce, który zbudował sikwiarnię, sikawkę, zebrał cebry itp. przybory i urzędował, kiedy tego zaszła potrzeba. W roku 1775 dziedzic Gostynia zarządził, ażeby każdy cech miejski sprawił jedną drabinę 15-łokciowej długości i 1 hak żelazny. W roku 1793 istniała jeszcze sikwiarnia (dotrwała ona do roku 1811, w którym się spaliła), a w niej 1 sikawka metalowa, 5 haków i 2 drabiny. 30 grudnia tegoż roku wydano zarządzenie, by każdy nowo przybywający do miasta obywatel dostarczył nowe wiadro skórzane, lub ekwiwalent w brzęczącej monecie.

W czasie pożaru w Gostyniu w roku 1803 sikawka oddała dobre usługi, nie wiadomo jednak, jak zorganizowano służbę przy niej i kto ją pełnił. Obszerniejszych instrukcji, mimo tych pożarów w czasach pruskiego panowania nie ma w aktach. Natomiast panowanie polskie wiele tej sprawie poświęca uwagi. I tak w dniu 2 maja 1809 roku Prefektura Departamentu Poznańskiego (podp. J. Poniński) wysłała do podprefekta powiatu krobkiego płk. Rożnowskiego polecenie, aby tenże postarał się o to, by każde miasto i każda wieś miała sikawkę i przybory pożarnicze. Podprefekt z Rawicza w dniu 7 maja 1809 roku wysłał do Gostynia takie pismo:

Kiedy często smutne zdarzają się z niedostatku porządków ogniowych przypadki, zaleciła Prześwie. Prefektura Reskryptem swym zdnia 2go m. b. Porządki ogniowe iako to Stągwie, Drabiny, Haki y Ceberki również Sikawki wybudowanemi były, za co pro premie z kassy Ogniowej Towarzystwa iedną piątą część Wartości udowodniwszy legalnym zaświadczeniem podług §. 18. Urządzenia Towarzystwa odbiorą. Tym powodowany zaleca Szanownym Magistratom aby tak święte urządzenie doskutku przyprowadziły, albowiem przy Rewizyi niemające porządków ogniowych nieodzowney podpa(d)ną karze.

Jak z powyższego widać, istniało wówczas w Poznaniu Towarzystwo Ogniowe, które subwencjonowało zamierzenia przeciwpożarowe. Ponieważ Gostyń miał już sikwiarnię, sikawkę, oraz poniektóre sprzęty – nie było mu trudnym zadość uczynić powyższemu życzeniu.

Burmistrzem Gostynia był wówczas Filip Przezborski. Ponieważ był to człowiek stary i niedołężny, dodano mu do pomocy Tomasza Mazankiewicza, obywatela miasta Gostynia. Jak wynika z całej jego działalności był to mąż o niebywalej energii i dzielności. Jego listy, memoriały i podania cechuje swoisty styl, nie mający nic z oschłej, urzędowej formalistyki, a wręcz przeciwnie, nie pozbawiony jest on wielkiej fantazji, a nawet literackiego polotu. Przywiązany był on do

swego rodzinnego miasta. W dniu 31 maja 1811 roku otrzymał on nominację na pierwszego ławnika.

Mazankiewicz, mając władzę, zabrał się energicznie do zorganizowania obrony przeciwpożarowej w Gostyniu. Jak się do tego zabrał i co wymyślił mówi dokładnie akt poniżej umieszczony:

Działo się w Gostyniu w Biorze Policji dnia 7-go Czerwca czyli w drugi dzień świąteczny 1811 Roku. Gdy nie schodzi Miastu i na dobrej Sikwie i na Drabinach jako też hakach i skorzanych wiadrach do gaszenia ognia pod czas pożaru ogniowego, jeszcze widzi Policya za rzecz potrzebną, pociągnąć pewną klasę mieszkańców do tego, aby, gdy ogień bądź z podłożenia, bądź z nieostrożności, bądź od pioruna wybuchnie, natychmiast taż klasa stawiała do chwywania drabin i haków na dwóch miejscach, to jest tam, gdzie się zawieszono znajdują, niosła je, gdzie osobni pod czas ognia kierownicy, każą, nie mniej aby ta klasa mieszkańców, występowała z przywiązaniem do boku siekierami. Tą pewną klasą są wieśniacy od dawny lub też teraz niedawno do miasta przybyli, i w mieście swe utrzymanie mająci. Wezwało się więc:

1) od Mikołaja Popuściaka, mieszkającego u Józefa Kiswaltra z Gogolewa lat 6

2)ge Ignacego Andrzejewicza mieszkającego u Szarzyńskiego z Dolska lat 26

3)cie Piotra Kochanka mieszkającego w Szpitalu z Goli lat 6

4)te Michała Jędrzejewskiego mieszkającego u Xsiedza Proboszcza, rodem z Miejskiej Górki lat 11

5)te Jana Wośka mieszkającego u Xsiedza Kaznodziei, z Brzezia, lat 26

6)te Kazimierza Karolewicza, mieszkającego u Sobczyńskiego, z Czajkowa, 4 lata w Mieście

7)me Wojciecha Róg mieszkającego u Melchiora Dykierta, ze Strzelcza jest lat 8

8)me Józefa Walczakowicza, mieszkającego u Powroźnika, Tyzler z Gorzna pół roku w Gostyniu

9)te Wojciecha Tańskiego mieszkającego u Dypczorkowej, ze Zalesia, jest 9 lat w mieście.

10)te Andrzej Krzyszkowiak, mieszkającego u Markiewicza z Malachowa, rok szósty w mieście.

11)te Szymona Rokosowiaka, mieszkającego we Folwarku Starego Dabińskiego – z Rokosowa 16 lat w mieście

12)te Tomasza Koźlika u Renera mieszkającego, z Brzezia, od św. Woj.

13)te Pawła Kucza z Czajkowa u Steinowicza 2-gi rok

14)te Grzegorza (bez nazwiska!) u Łopińskiej, ze Żytowiecka, 20 lat

15)te Antoniego Darowczak w Szpitalu z Dobczyna, 9 lat.

A powiedziawszy Im zamiar w którym wezwani zostali i i wypytawszy czyli będą tego obowiązku pilnować, gdy wszyscy razem i każdy z osobna przyrzekł, na dowód każdy przy swem imieniu trzyma krzyżykami naznaczywszy się, potwierdził.

Co zaświadcza działający pod utratą wiary

Mazankiewicz

„Straż ogniową” w Gostyniu postanowił Mazankiewicz utworzyć z analfabetów wiejskich. W dniu 27 czerwca 1811 roku sporządził „Spis wybranych wemborków skorzanych z sikawk; przez Obywateli tutejszych”. Wyliczył 29 osób i każdej z nich przypisał odpowiednią funkcję. Równocześnie przypomniał z urzędu, żeby wszyscy właściciele domów wystawili beczki z wodą przed swoje posesje. Na to polecenie mieszkańcy nie bardzo reagowali, bo pierwszy ławnik musiał zastosować ostry rygor, czego dowodzi poniższy akt: „Daje się z Urzędu Policyjnego Gostyńskiego rozkaz dwóm Gwardystom: Siebieszkemu i Zelmanowiczowi pościągać natomiast Kary po Złotego od Każdego Obywatela, który nie wystawił Beczki z Wodą przed swój Dom; gdy kto nie zapłaci, mają brać fant”.

Zarządzenia te nie przypadły do gustu mieszkańcom miasta. Musieli uprzykrzać życie Mazankiewiczowi do tego stopnia, że prawdopodobnie z tego powodu postanowił zrzec się urzędu. Musiał być z natury energiczny, gdyż w krótkim czasie napisał aż trzy listy do Podprefekta w Rawiczu Rożnowskiego. Trzeci z nich, napisany 17 lipca 1811 roku brzmiał tak:

Mam honor donieść, że gdy nie miały względu prośby dwukrotne, o oddalenie mnie od mych Urzędów, ani podanie ostatnie, pod dniem 11 b.m. urzęduję, Wielmożny Pan, raczy zatem, albo na wakanse kogo innego przysłać, albo kandydatów przez Burmistrza, kazać sobie podać. Gdy przyjdzie rzeczony dzień złożę kassę i rachunki w ręce Szanownej Rady Miejskiej, jeżeli nie zechce odebrać, zapieczętuję ułożone rachunki i pieniądze i złożę przy świadkach trzeciemu, albo też przywiozę Wielmożnemu Panu wszystko.

Nie otwieram przyczyn, bo ich jest wiele, i zdawałoby się, jakgdybym chciał koniecznie, aby je Wielmożny Pan dla mnie usuwał. Jednej atoli z tych przyczyn niemogę się wstrzymać wyłuszczyć, to jest: że jestem złym urzędnikiem, stoję na zniszczenie mych ziomków, słowem jestem Tyranem, który zciągnął na siebie obrzydzenie i nienawiść powszechną. A więc abym za to wszystko mógł się czem najlepszem wywdzięczyc Miastu, nie mogę jak tem, że oddaję Urzędy, do których mnie szczególniejsze względy Pana powołać raczyły.

Głębokie uszanowanie

Mazankiewicz

Jak pisze Władysław Kołomłocki: „W spór między zastępcą burmistrza, a mieszczanami wdał się sam Pan Bóg. „Czerwony kur” – krążący od dawna po terenie Wielkopolski – przyszedł i do Gostynia. W dniu 15 września 1811 roku spłonęła znaczna część miasta”. Po tym dla mieszkańców ówczesnego Gostynia istotnym nieszczęściem, a dla dzisiejszego wyglądu miasta „szczęśliwym” według Kołomłockiego, gdyż miasto ze średniowiecznego stylu zostało przebudowane w nowoczesne, z wielkim, centralnym rynkiem, szerokimi frontonami domów i szerokimi ulicami, sprawa dymisji Mazankiewicza stała się od razu nieaktualną. Pisze on błagalne listy z prośbą o pomoc, stara się o ratunek dla nieszczęśliwych pogorzalców i o odbudowę miasta, walczy o jakiegokolwiek dochody. Wreszcie załatwia sprawę organizacji przeciwpożarowej. Najpierw 11 grudnia 1811 roku wyznacza 4 komendantów ogniowych poniższym pismem.

Działo się w Biorze Policji w Gostyniu dnia 11 go Grudnia 1811 Roku.

Dnia dzisiejszego wezwano się niżej napisane osoby, które są osiadłymi Obywatelami Miasta Gostynia i gdy stanęły osobiście, zapytał się ich, Czyliby przyjęły na siebie obowiązek Komenderowania Mieszkańcami z Wydziałów sobie wskazanych, pod czas ognia, jako też mieć na baczeniu i pilności Instrukcye czyli przepisy osobno im dane, względnie sposobu i porządku ratowania podczas ognia. Na to oświadczyli, iż wymówić się ztego niemogą i owszem, gdy to urządzenie zmierza, do ratunku naszych i społobywateli i Naszych Majątków, chętnie obowiązek komendantów ogniowych i na przysięgę Obywatelską, podejmują, przyrzekając ściśle trzymać się osobnych danych sobie przepisów.

Po takim oświadczeniu, gdy nic nie było do przytoczenia podpisali się jak następuje.

Piotr Sura

Nepomucen Ostrowski

Michał Ramolski

Paweł Bresa

Cypryan Buszewicz

Uczyniwszy to zawiadamia mieszkańców o tych nowych obyczajach, a w piśmie kolejnym ogłasza dokładnie, jakie rejony w mieście podlegają nowym komendantom:

Burmistrz Zastępca do Mieszkańców Miasta Gostynia

Uwielamnia się Szanownych Mieszkańców, iż dla porządnego ratowania pod czas ognia, są postanowieni Komendanci Ogniowi.

I tak:

Piotr Sura – do Niego należy Wydział Miasta od Kata, aż do Ignacego Furmanowicza

Antoni Reichel – do Niego należy będzie całe Targowisko aż do Bresy

Paweł Bresa – do Niego należy będzie Ulica od Smoczyńskiego aż do Bramy Leszczyńskiej

Nepomocen Ostrowski – do Niego należy będzie Uliczka Kacza, Ulica od Bramy Kaliskiej aż do Krzyżowej od Rynku do Kościoła, i Ulica Ramowa, aż do Uliczki idącej od Stróżów.

Cyprian Buszewicz – do Niego należy będzie, reszta ramowej Ulicy Ulica Kościelna, Ulica Szewska aż do Bramy Kaliskiej

Michał Ramolski – do Niego należy będzie ulica od Bramy Kaliskiej aż ku Klasztornemu Gościńcowi.

Mieszkańcy tych wydziałów mają we wszystkim, co się tyczy bezpieczeństwa ogniowego słuchać i pełnić. Pod czas ognia, przed swych komendantów stawać ztem co komu naznaczą i we wszystkim pod czas ognia bez najmniejszego sarkania lub sprzeczki słuchać i wykonywać.

Nikt z Męszczyzn nie może iść w drogę na jedną noc, nie meldowawszy się u komendanta. Zaleca się to wszystko pod surową karą, i nakazuje, aby największy respekt ku komendantom zawsze wokolicznościach bezpieczeństwa był zachowany.

Jak widać z powyższego pisma przepisy Mazankiewicza są ostre i bezwzględne. Nie wywołują jednak sprzeciwu. Mazankiewicz podaje następnie nowe pismo dla komendanta ogniowego Piotra Sury:

Wskutek przyjętych na siebie Obowiązków Komendanta Ogniowego i pod dniem dzisiejszym wtej mierze spisane go Protokółu w Aktach o Urządzeniach Ogniowych, autoryzuje niniejszem Sławetnego Piotra Surę do wykonywania obowiązków Komendanta Ogniowego w Wydziale Miasta tutejszego zacząwszy od Kata, biorąc do tego Domy między Stodołami z Skrzydłem Targowiska, jak mieszka Wróbski, i całą ulicę Leszczyńską aż do Drógi wedle Ignacego Furmanowicza idącej. W wydziale rzeczonym zostawia Mu się i porucza dyspozycya wszelka względem łatwego, porządnego i skorego ratowania pod czas ognia, bądź w Jego wydziale lub innych, wynikłego. Żaden z Mieszkańców Jego Wydziału, bądź on Komornik, nie może się exkuzować od obowiązku, jaki Komendant na Niego względem stawania do ratunku ognia włoży. Słowem, w moc niniejszego uautoryzowania, ma prawo Komendant nakazywać sprawienie sobie tych lub owych narzędzi ogniowych, oraz oneż rewidować, czyli są w stanie dobrego użycia. Podpisany pokładając w Panu Komendancie Ogniowym należyłą ufność, spodziewa się zawsze najlepszego Skutku dla Miasta, w którym i dla Którego Opatrzność życia nam pozwala.

W osobnym rozporządzeniu podaje następnie bardzo szczegółowe instrukcje dla komendantów ogniowych, wzorowane na słynnym ogłoszeniu „Ministra Policji” Potockiego z roku 1810, jednak sprytnie i mądrze dostosowanych do warunków miejscowych.

Obowiązki Komendantów Ogniowych.

1) Każdy Komendant winien nakazać, i doglądać aby się to stało, Każdemu Domowi swego wydziału a nawet Komornikowi, aby miał stosowne narzędzia do gaszenia ognia.

2)ie) Wszystkich męszczyzn musi mieć każdego dnia spisanych, ile w pogotowiu, a ile w drodze lub chorych.

3)cie Pod czas wielkich wiatrów i suszy, doglądna, aby na dachach były drabiny o czem wcześniej uwiadomią swych wydziałowych.

4)te Nauczą ich kto z jakim narzędziem ma przybywać pod czas Ognia, lub czego zaraz na ten lub ów przypadek, ten lub ów chwycić się powinien.

5te) *Nauczają, że tylko dwóch, lub trzech sąsiadów bliskich miejsca gdzie ogień, wolni od stawania do ognia – wolny ma być i ten, który pod wiatr z przeciwnej strony ulicy stoi.*

6te) *Gdy się ogień pokaże wszyscy Komendanci z swemi kompaniami, przysposobionemi w wodę, siekiery itd. stawać i dążyć do ognia powinni, i w miarę bezpieczeństwa, jedną lub dwie kompanie do gaszenia przypuszczają, albo też, kolejno kompanijami.*

7)me *Wybierają zawczasu zdatnych do podrąbywania, do włożenia na dach i odrywania, do noszenia wody, do dźwigania drabin, do chwytania i rozrywania hakami, i zawczasu każdego swego podkomendnego o tem uwiadomią, że to lub owo jego powinnością pod czas ognia.*

8)me *Gdy Komendant uizdrzy, że ogień daleko od Jego wydziału, nakaże przez jednego ze swoich pod komendnych, aby zdomów, gdzie być może i dziewczyna wpomoc szła, i tych powinność będzie wynosić rzeczy nieszczęśliwych.*

9te) *Komendant łączyć będzie ostrość z łagodnością, nieposłuszeństwo (wysmażyć prętem) oskarży.*

10te) *Pod czas Świąt uroczystych, osobliwie tych gdy do dnia nabożeństwo, zawsze połowa Komendantów, musi być w domu na pogotowiu, a to ta połowa, która losy sobie takie Wyciągnie. Dwa dni przed taką uroczystością ciągnąć będą Komendanci losy u Burmistrza, lub Jego Zastępcy. Dzień zaś przed Uroczystością, na trzecią część swych podkomendnych losy będą ciągnąć u siebie w obecności trzech lub czterech osób mających zaletę z dobrego sprawowania się. Takiej trzeciej części, nakaże Komendant być całkiem lub przez pół u siebie w gotowości jak do ognia.*

11te) *Komendanci będą przysiężni – odpowiedzialni za zaniedbanie powinności Przygotowawczych do obrony – i zato, gdy się rychło nie stawi do ognia z swą Kompanią. – Nie powinien jednak czekać, aż wszyscy przed niegą staną: obowiązany i z pięciu ludzi stanąć i dysponować.*

12te) *Nie powinien ustąpić od wojny z ogniem, póki nie utłumi, po czym zwoła Podkomendnych, tudzież przy pogorzeliisku, i zlustroje, kto był, kto nie; w miarę Potrzeby zostawi jedną część na straż przy niedogaszonym ogniu, drugą przeznaczy na obłuz za godzin 3, lub 2 itd.*

13te) *Komendant oddalając się w drogę uwiadomi o tem Burmistrza, i swoich Podkomendnych, oraz oznajmi kogo na swem Miejscu ogłosił.*

14te) *Również jemu każdy Gospodarz, lub Komornik opowiadać się musi gdy jedzie w drogę lub chory ale w pierwszym dwa dni przody.*

Widać, że zarządzenia Tomasza Mazankiewicza przyniosły wreszcie oczekiwany efekt. Organizacja obrony przeciwpożarowej zapobiegła pożarom, bo później (przynajmniej o większych) nie ma przekazów. I że gdyby nie zła wola „nie przyszłoby nigdy do nieszczęścia, bo by cała sprawa wcześniej była załatwiona...”. Dopiero w 1899 roku, zarządzeniem ówczesnego burmistrza Gostynia Franza Fliegera, powołano Ochotniczą Straż Pożarną i to na jej barki spadła ochrona miasta przed zagrożeniem pożarowym.